

# Ewa Stawicka

---

## Proces Pawła z Tarsu

---

Palestra 41/11-12(479-480), 85-98

---

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# WIELKIE PROCESY

---

Ewa Stawicka

## Proces Pawła z Tarsu

**G**ea-Ziemia, zrodziwszy Niebo-Uranosa, miała z kazirodczego z nim związku liczne potomstwo, które jednak wyrodny ojciec nakazał wytracić. Jedyny ocalały z pogromu syn, na rozkaz matki miotanej chęcią zemsty, wykastrował swego rodziciela, a genitalia jego cisnął w morze. Powstała z nich piękności niesłychanej istota, którą wietrzny zaprzęg dowiózł przed oblicze zachwyconego Zeusa. Władca zaś wszystkich bogów nadał jej miano Afrodyty i powierzył ogromne królestwo miłości i piękna, dziewictwa i płodności.

Nieładna, zbyt kamienista jest plaża południowo-zachodniej części Cypru. Nie sposób oprzeć się rozczarowaniu, że oto w takim miejscu, spomiędzy widniejących niedaleko od brzegu nieefektywnych skałek miało się wynurzyć różane ciało, Botticellowski ideał urody. Niedaleko stąd pokażą mi miasto Pafos, które wraz z przedmieściami stanowi zadziwiający konglomerat nowoczesnej zabudowy, zabytków rzymskiej świetności i pamiątek wczesnego chrześcijaństwa. Kiedy zniechęcające uczucie lepkiego gorąca z nagłą ustąpi za sprawą gwałtownej zmiany kierunku wiatru, kiedy na dłuższą chwilę umilknie melodyjna angielszczyzna przewodniczki objaśniającej, dzielącej wyspę współczesny grecko-turecki konflikt – wtedy wyobraźnia na nowo uchwyci się rozplecionych włosów bogini. Powiadają, że Cypr to wyspa miłości. Morskie zakole ma przejmujący głębią kolor niebieski.

*Gdybym mówił językiem ludzi i aniołów  
a miłości bym nie miał  
stałbym się jak miedź brzęcząca  
albo cymbał brzęiący.  
Gdybym też miał dar prorokowania  
i znał wszystkie tajemnice,  
i posiadał wszelką wiedzę,  
i wszelką możliwą wiarę, tak iżbym góry przenosił,  
a miłości bym nie miał,  
byłbym niczym!*



El Greco: Apostołowie Piotr i Paweł

Gdzież się znowu podziela adoptowana przez Rzymian Wenus bujnowłosa? Nie z jej bowiem zmysłowości wypłynęły słowa Pawła, autora listów do nawróconych pogan. Szaweł z Tarsu. Rabin, rzymski obywatel, mający grekę za ojczystą mowę. Obieżyświat i zapaleniec, którego przygody zapełniłyby z łatwością filmowy scenariusz, inny niż opowieść zapleciona wokół *Hymnu o miłości*.

Ogłaszanie czcicielom bóstw olimpijskich, że oto przed niewiele laty dokonał się cud zmartwychwstania Boga-Człowieka, natrafiłoby prawdopodobnie na mniejszy

opór słuchaczy niż współczesne nam próby reewangelizacji społeczeństw tradycyjnie chrześcijańskich, myślących jednak podług pogańskich prawideł. Ci pierwsi byli otwarci na przyjęcie nowej prawdy, drudzy natomiast skupiają się na interpretacji, a czasem nawet selekcji zastanych norm, istotę wiary zbywając milczeniem bądź okrągłym frazesem. Geniusz niewielkiego wzrostem, przedwcześnie wyłysiałego wędrowca, którego hebrajskie imię brzmi Saul, polegał na przeniknięciu przezeń rzeczywistego sensu ofiary z życia Chrystusa. Śmierć Mesjasza i powstanie z martwych, a nie zachowywanie nakazów Prawa, ma być właściwą podstawą zbawienia. Konsekwencją takiego rozumowania było zwrócenie się ku poganom i Żydom z diaspory. Wspólnoty judeochrześcijańskie miały tendencję do zamykania się we własnych kręgach. Trzeba było takiego ducha niespokojnego, jednoosobowej mieszaniny różnych kultur, ażeby odciąć pępowinę łączącą Kościół z Synagoga i umożliwić tym samym swobodne rozprzestrzenianie się chrześcijaństwa.

Wspaniale rozwinięty rzymski system komunikacyjny czynił mieszkańców imperium skłonnymi do podróży. Żydzi kontaktowali się zatem bez przeszkód ze swymi braćmi zamieszkałymi poza Palestyną; pewna autonomia, jaką się wciąż cieszyli, umożliwiała im między innymi delegowanie do odległych prowincji wysłanników – *apostoloi* – mających za zadanie nie tylko umacnianie więzi z emigrantami, ale również inkasowanie od nich pieniędzy przeznaczonych do dalszej redystrybucji. Judeochrześcijanie (którzy sami pomiędzy sobą mienili się „braćmi”), wykorzystując sieć istniejących synagog, dotarli zatem już wkrótce po ukrzyżowaniu Chrystusa na Cypr, aby nieść swym pobratymcom Dobrą Nowinę. Wędrówka niektórych z nich na Wyspę Afrodyty była zresztą ucieczką przed prześladowaniami ze strony ortodoksyjnych Żydów, które szerzyły się między innymi w okolicach Damaszku.

**P**liniusz Starszy, gdy spisywał *Historię Naturalną*, zasięgał informacji na temat Cypru od swego przyjaciela, Sergiusza Paulusa. Sprawował on na wyspie urząd prokonsula. Pewnego dnia – a było to w roku 45 lub 46 – stawił się przed jego obliczem Szaweł, pochodzący z miasta Tarsu, leżącego w Cylicji w Azji Mniejszej. Przybywał nie stamtąd jednak, lecz z Antiochii, przywożąc ze sobą nowe prądy umysłowe, którymi wysoki urzędnik żywo się zainteresował. Ta ostatnia okoliczność zaalarmowała ortodoksyjnych Żydów.

Poprzez wibrujące od upału powietrze widzę – obok potrzaskanych resztek wczesnochrześcijańskiej bazyliki Chrysopolitissa w pobliżu Pafos – nieco różniącą się od nich kolumnę. Według legendy, Szaweł miał być przy niej ubiczowany trzydziestoma dziewięcioma uderzeniami. Zważywszy, że służyły mu przywileje rzymskiego obywatela, wykluczające stosowanie doń kary chłosty i że z praw tych zazwyczaj potrafił na czas skorzystać – wersja to mało prawdopodobna. Można się jednak domyślać dramatycznego przebiegu posłuchania u prokonsula. Przy jego dworze kręcił się żydowski mag, jakich pełno było w tamtych czasach, imieniem

Elymas; i jeśli nawet w rzeczywistości nie doszło z jego prowokacji do tego, by przybysz otrzymał bity w przepisanej liczbie czterdziestu minus jeden – to z pewnością używał on wszystkich swych mocy, aby uniemożliwić nawrócenie Sergiusza.

*– O, synu diabelski, pełny wszelkiej zdrady i wszelkiej przewrotności, wrogu wszelkiej sprawiedliwości, czyż nie zaprzestaniesz wykrzywiać prostych dróg Pańskich? Teraz dotknie cię ręka Pańska: będziesz niewidomy i przez pewien czas nie będziesz widział stońca<sup>2</sup>.*

To ledwie dziesięć lat minęło, odkąd wypowiadający te słowa Szaweł sam oślepiiony został nagłym blaskiem, który z prześladowcy damasceńskich chrześcijan kazał mu przedzierzgnąć się w ich brata. Teraz i Sergiusz Paulus uwierzył, ponieważ był świadkiem cudu potężniejszego niż sztuczki zaniewidziałego od Szawłowej klątwy maga.

Niewysokiej, tomaszowej próby była to jednak wiara wobec tej, która kierowała krokami nawróconego Szawła. On sam zaś od czasu cypryjskiej podróży jął nazywać się Pawłem.

Kierowca autokaru unosi dłoń w pozdrowieniu jadącego przeciwnym pasem kolegi – i ten spokojny gest przypomina ułożenie ręki Pantokratora na bizantyńskich mozaikach. W uszach tkwi jeszcze huk Boeinga 737, lecz oczy już chłoną rozciągnięte wzdłuż szosy, porośnięte poszarzałą od upału trawą wzniesienia, palmy przesłaniające łagodnogrzywe morze, przysadziste murowane kapliczki z ikoną i lampką oliwną w środku.

Więc taka jest ziemia rodzinna Cyryla i Metodogo. Trójpłowopalca część Hellady – Półwysep Chalcydycki, którego mieszkańcy chętniej określają siebie jako Macedończyków niż Greków. Tesalonika, wielokrotnie niszczona przez najazdy i pożary, dzisiaj wydaje się nijaka. Ulice odbiegające od nadmorskiej promenady noszą nazwy biorące początek od imion starożytnych filozofów; szczęśliwy naród, co nie musi ich zmieniać w dziejowym pędzie. Mężczyźni nieśpiesznie dopijają w swoim gronie poranną kawę; mijają ich kobiety o ogromnych oczach i cudownie regularnych rysach. Charakterystyczny motyw – grecki meander – przewija się w wysmakowanych złotych ozdobach i w kiczowatych pamiątkach, na wyłogach eleganckiego kostiumu w salonie mód i na obramowaniach hotelowych ręczników. I ten wszechobecny intensywny kolor: w recepcji, wystroju pokojów, reklamie miejscowego biura podróży, szyldach tawern. Ciemnobłękitny.

Paweł bardzo pragnął ujrzeć Grecję. Wychowany został w wielkim poszanowaniu dla helleńskiej kultury. Rodzinny Tars był przecież wielonarodowym tygłem, gdzie spuścizna rodu faryzeuszy, której Saul był potomkiem, stopiła się w szlachetne tworzywo z grecką nauką i sztuką oraz rzymskim umiłowaniem praworządności. Tytuł rzymskiego obywatela przysługiwał już ojcu apostoła.

Mimo iż są podstawy do przypuszczeń, że była to rodzina w miarę zamożna – Szawel, przeznaczony do tego, by kształcić się na rabina, wyuczył się wprawdzie rzemiosła, by w przyszłości nie być finansowym ciężarem dla wspólnoty mojżeszowej. Po hebrajsku mówiło się i czytało tylko w synagogach. Żydzi palestyńscy na co dzień posługiwali się wszak językiem aramejskim. Łacina przydawała się jedynie w urzędowych kontaktach. Językiem mieszkańców Cylicji był grecki dialekt. Na podstawie analizy stylu listów do Filipian, Tesaloniczan, Koryntian można ustalić, że grece ich autora daleko było do doskonałości mowy Homera. Zapewne nie zdawał sobie z tego sprawy, gdy około roku 50 przybił do macedońskiego wybrzeża.

W mieście Filippi, założonym przez ojca Aleksandra Wielkiego, nie było wcale Żydów. Paweł i towarzyszący mu w podróży Syłas zawiazali małą gminę chrześcijańską, której oparciem był dom nowo ochrzczonej Lidii i od której doświadczyli – także i po latach – nadzwyczajnej serdeczności. Ich apostolska działalność nie napotykała przeszkód ze strony rzymskiej administracji tak długo, dopóki nie zagroziła interesom ekonomicznym niektórych miejscowych notabli. Byli oni właścicielami niewolnicy, która w nawrotach psychicznej choroby wygłaszała niejasne wróżby, co w rozmiłowanym w okultyzmie społeczeństwie stanowiło źródło okazałych dochodów. Uzdrowienie nieszczęsnej kobiety przez *apostoli* wywołało zatem stanowcze żądania rozprawienia się z nimi. Z prawnego punktu widzenia sytuacja była zagmatwana: Paweł i Syłas jako Żydzi podlegali świeżo ogłoszonemu dekretovi cesarza Klaudiusza, skazującemu wszystkich Izraelitów na wygnanie poza granice Rzymu. Z drugiej jednak strony – co najmniej jednemu z nich służyły pełne prawa obywatelskie. Istnieją wszakże podstawy do przypuszczeń, że z racji trudności w porozumiewaniu się językiem łacińskim obu przybyszów nie tylko że oskarżono o zakłócenie porządku publicznego w mieście oraz o narzucanie obcych, żydowskich obyczajów, ale mocą pretorskiego zarządzenia nakazano zedrzyć z nich szaty, ubiczować i wtrącić do lochu.

To było pierwsze w życiu uwięzienie Szawła. Rzymskie *flagrum taxillatum* tworzyła krótka mocna rączka, do której przytwierdzone były dłuższe rzemienie, a do ich końców przymocowywano metalowe ciężarki. Całość służyła jednemu celowi: aby bity tym narzędziem człowiek odczuwał jak największy ból. Paweł miał skatowane ciało, lecz ponadracjonalna nadzieja kazała mu w ciągu paru nocnych godzin skutecznie nawrócić strażnika, lekkie zaś trzęsienie ziemi przed świtem rozbroiło mury, w których go zamknięto. A jednak dobrowolnie doczekał w nich poranka – po to jedynie, aby zażądać oficjalnego uwolnienia go i przeproszenia za naruszenie prawa i godności rzymskiego obywatela. Życzenie to spełniono – sami pretorzy pofatygowali się doń dla dopełnienia powyższych formalności.

Pożegnawszy miejscowych „braci”, udał się Paweł wraz z Syłasem do Tesaloniki. Ich nauki znalazły tam posłuch u nikłej tylko części żydowskich osadników; zdecydowanie lepsze plony apostołowania zbierało się – jak powiada autor *Dziejów Apostolskich* – wśród „pobożnych Greków” i „znakomitych niewiast”. Święty

Łukasz niezwykle skrótowo przedstawia historię kolejnego nieudanego oskarżenia wędrowców przez żydowską społeczność. O ile zarzut „podburzania całego świata” był na tyle niekonkretny, że nie wzbudził zainteresowania urzędników, o tyle doniesienie o tym, jakoby przybysze głosili innego niż Cezar króla – Jezusa – stanowił na tyle mocny sygnał alarmowy, że skłonił ich do przesłuchania podejrzanych, których wywleczono z domu miejscowego wyznawcy nowej wiary imieniem Jazon. Źródła niczego więcej na ten temat nie podają – prócz lakonicznego odnotowania wyroku: *Po wzięciu poręki od Jazona i innych zwolnili ich*<sup>3</sup>.

**B**uzuki oznacza zarówno grecki instrument szarpany, nazwę ludowego zespołu, w skład którego on wchodzi, jak i miano zabawy polegającej na słuchaniu i tańczeniu w rytm wytwarzanej przez niego muzyki. Buzuki, ciężki zapach smażonej oliwy i polot miejscowych win nadają specyficzny posmak nocnej włóczędze przez Plakę. W Atenach starożytnych gdzieś tutaj wiodła droga na Akropol, wspinająca się z Agory obok Areopagu. Jakże uwierzyć, że tędy właśnie kroczył Paweł, powtarzając w myśli kunsztowny wywód, zbudowany podług wszelkich prawideł retoryki, który za chwilę miał wygłosić wobec grona najdosłojniejszych miejscowych intelektualistów! Pochlebiwszy ich otwartości na kult wszelkich bogów – także i cudzych – przekonywał, że wiara w Boga Jedynego – przez pogan przezuwanego w wielkości Zeusa – jest w istocie instynktownie w nich zakorzeniona. Bóg zaś – jako Stwórca wszechrzeczy – ma prawo do suwerennego panowania nad światem; i jest On zbyt wielki, aby dał się zamknąć i czcić należycie w dziełach rąk ludzkich, takich jak posągi z kamienia, a choćby i ze złota. Autorytety moralne, filozofowie znamienici kiwali głowami: ich wysublimowana tolerancja nakazywała okazać życzliwe zainteresowanie logice oratorskiego popisu. W zadumie przyjęli nawet apel tego cudzoziemca o czynienie pokuty wobec perspektywy ostatecznego osądu wszelkich myśli i uczynków. Ale wygłoszone pokraczną nieco greką końcowe stwierdzenie, iż *Wszechmocny będzie sądzić świat przez Człowieka, którego na to przeznaczył, po uwierzytelnieniu Go wobec wszystkich przez wskrzeszenie Go z martwych*<sup>4</sup> wywołało niesmak zebranych. Jak przystało na ludzi kulturalnych, wyrazili swą dezaprobatę dla teorii zmartwychpowstania w sposób powściągliwy: albo dyskretnie wyśmiewając ją między sobą, albo żegnając mowę słowami: *Posłuchamy cię o tym innym razem*.

Ostracyzm okazany misjonarskim wysiłkom przez elitę umysłową Hellady nie zniechęcił Pawłowej nadziei. Przyszedłszy do Koryntu, głoszenie wszelkich nauk rozpoczynał apostoł wywodem o Zmartwychwstaniu. Jego wytrwałość zachwiała się jednak pod wpływem historii, która stała się tam jego udziałem za przyczyną miejscowych wyznawców judaizmu. W jednym z listów do Tesaloniczan prosił o modlitewną pomoc w uwolnieniu go od „ludzi obrzydliwych”. Zarząd miejscową prowincją spoczywał w rękach świeżo upieczonego prokonsula. Został nim brat Seneki (nauczyciela Nerona), urodzony w Kordobie Lucius Junius Annoeus Gallio. Wychodząc zapewne z podobnego założenia, co twórcy współczesnego nam w pol-

szczyźnie powiedzenia o „nowej miotle” – przed Gallionem właśnie oskarżyli Żydzi Pawła o wprowadzenie zamieszania w życie ich synagogi. Postulat takiego sformułowania zarzutu był wynikiem dość subtelного prawniczego rozumowania: skoro obowiązujące ciągle, rozsiane po różnych cesarskich dekreтах przepisy gwarantowały mniejszości religijnej pewne swobody, to próba ich naruszenia przez kogokolwiek mogła być poczytana za przestępstwo. Prokonsul w lot jednak ocenił nieprzydatność ewentualnego procesu dla cesarstwa. Za niepotrzebne uznał zatem nawet słuchanie wyjaśnień podejrzanego, Żydom zaś oznajmił, że skoro nie chodzi im o jakąś niesprawiedliwość czy zamach, a tylko o spór słowny – on nie czuje się kompetentny do jego rozstrzygnięcia. Wychodzący z sądu Żydzi pobili Sostenesa, przełożonego Synagogi – jak się zdaje, stronnika Pawła, który najprawdopodobniej złożył zeznania będące podstawą jego uniewinnienia.

**J**uż nie istnieje świat ubogich rybaków i cieśli, najemnych robotników śpieszących na żniwo, wiejskich wesel, bogaczy, co spraszali na ucztowanie z okazji powrotu syna. Złociście uśmiechniętą, ukwieconą Galileę zagospodarowały kibuce. Miasta na wybrzeżu albo – jak Hajfa – niczym specjalnym nie różnią się od wielkich ośrodków położonych na Riwierze po przeciwnej stronie *Mediterraneum*, albo – jak Cezarea Nadmorska – piastują dostojną rolę zabytku. Im dalej na południe, przez Samarię ku Judei, tym wyraźniej rozświetlony słoneczną złocistością błękit ustępuje miejsca białawej, niesłychanie przejrzystej światłości, rośliny zaś tracą swój przepych. Stara Jerozolima, z niewyobrażalnie brudnymi uliczkami, byle jakimi arabskimi sklepikami i rodzajem szlabanu, odgradzającego na czas szabatu ortodoksyjnych Żydów od reszty świata – wywiera zrazu wrażenie nieprzyjemne przybyszowi.

Żółtawy koloryt kamienia, z którego zbudowano Miasto o Tysiącu Bram, przed zmierzchem przemienia się w bladorożowy. Wraz z zapadnięciem zmroku rozpocznie się święto *Sukkot*, leżące na przedłużeniu pasma uroczystych dni związanych z dopiero co przeżywanym *Jom Kippur*. W dzielnicy *Mea Shearim*, zachowującej co do joty pradawną tradycję, ożywiony ruch; trwają ostatnie zakupy. Pomiędzy czernią strojów, przywiezionych z Hiszpanii przez Polskę do Ziemi Praojców, migają równie chętnie noszone turkusowej barwy koszule. Trzeba się pośpieszyć – przed Murem Płaczu współgra już z granatem nieba ciemnoszafirowy aksamit pokrowców, z których wyjmuje się zwoje Tory, a uczniowie poszczególnych szkół rabinackich kolejno pływają przy świetle pochodni.

**O**jciec Szawła zdecydował, że edukacja religijna młodzieńca ma się dopełnić w Jerozolimie. Dwudziestolatek znalazł się zatem – a było to około roku 30 po narodzeniu Chrystusa – w szkole najstynniejszego ówczesnego *rabbiego* – Gamaliela. Podziwiał zapewne solidność i ogrom nie istniejącej już dziś twierdzy Antonia, siedziby garnizonu rzymskiego; przyglądał się trwającej właśnie rozbudowie przepysznej Świątyni. Co prawda nie umiał jeszcze sprawnie posługiwać się aramejskim,



ale miejscowi uczeni mężowie rozumieli po grecku, istniał zresztą przekład Biblii na ten język. *Jeruzalaim* stanowiło jedyne miejsce na ziemi, gdzie Żydzi byli u siebie. Rytm ich zwyczajów obowiązywał wszystkich mieszkańców miasta. Sanhedryn uznawany był przez Rzymian za religijną władzę prawodawczą dla terenu całej Judei, a poganom wstępu do Świątyni wzbraniano pod karą śmierci. Choć cudzoziemców raziły z pewnością krewkie spory wiedzione pomiędzy różnymi odłamami judaizmu – to jednak nic nie zapowiadało zbliżającej się katastrofy: zburzenia Jerozolimy przez Tytusa, co nastąpić miało w roku 70.

Kolejny pobyt Szawła w Jerozolimie miał miejsce wkrótce po jego nawróceniu, to jest około roku 37 i – tak jak następne – służył kontaktom z młodą wspólnotą judeochrześcijańską. Nie było łatwo ją umiłować. Jej przywódcy nie do końca wykazywali zrozumienie dla Pawłowego pędu do nawracania pogan, a już zwłaszcza drażniły ich wieści, że nawołuje on Żydów z diaspory do poniechania tradycyjnych praktyk, takich jak obrzezanie. Odbyty w 49 roku w Świątym Mieście tak zwany Sobór apostołski zakończył się co prawda uchwałami zwalniającymi chrześcijan nawróconych z pogaństwa od stosowania Prawa Mojżeszowego, lecz dodane do nich klauzule w gruncie rzeczy obliżowały judeochrześcijan, aby oni nadal przestrzegali nakazów tego prawa. Paweł – także w późniejszym sporze ze świętym Piotrem w Antiochii, dawał wyraz swemu oburzeniu wobec tak tworzonych zrębów podziału na chrześcijan „lepszych” i „gorszych”. Bezgraniczna ufność słowom Mesjasza pomagała mu pozostać mimo wszystko wiernym w gorzkiej nieraz miłości do *braci*; Chrystus nie nakazywał wszak lubić bliźnich, lecz ich kochać. Paweł był do szpiku kości mieszcuchem i prawdopodobnie potrafił zdać sobie sprawę i z tego, że mentalność pierwszych apostołów, wywodzących się z galilejskich wiosek, musiała rodzić w kontaktach z nim pewne napięcia.

**W**racał zatem do Jerozolimy uparcie po swych kolejnych podróżach. Po raz ostatni przybył tam w przededniu Świąta Pięćdziesiątnicy w roku 58 lub 59. Był w pełni świadom, że niebezpieczeństwo zagrażało mu zewsząd. Bracia w wierze powitali go chłodno; kto wie, czy chcieliby z nim w ogóle rozmawiać, gdyby nie pieniądze, które przywiózł z sobą ze zbiórki przeprowadzonej w krajach misyjnych na rzecz ubogich jerozolimskich chrześcijan. Ortodoksyjni Żydzi – i ci miejscowi, i ci przybyli z diaspory na czas świąteczny – mieli ze swego punktu widzenia wszelkie powody, by go nienawidzić. Najmniej złego mógł się dla siebie spodziewać po okupancie.

Licząc na złagodzenie napięć w gminie chrześcijańskiej, rozsądniejsze osoby z najbliższego otoczenia zaproponowały Pawłowi, aby dla przypodobania się obrzezanym braciom w wierze poddał się religijnej procedurze oczyszczenia; tym lepiej miała ona być przyjęta, że apostoł zgodził się pokryć koszty ofiary pieniężnej wymaganej przy takich okazjach w Świątyni nie tylko za siebie, ale i za czterech innych „braci”, pragnących wykupić się od złożonych niegdyś uciążliwych ślubów.

Niechętnie to wszystko zaakceptował; rozumiał jednak, że usłuchanie rady może mu zapewnić względny spokój ze strony judeochrześcijan. Ale przypadek sprawił, że w krótki czas po owym oczyszczeniu Paweł przebywał w Świątyni wraz z nawróconym poganinem, wywodzącym się z Efezu; tam rozpoznali go Żydzi rodem z Azji i od razu wszczęli alarm, że oto przez przyprowadzenie ze sobą nieobrzezanego bezczęści on święte miejsce. Mimo tumultu pamiętano o surowym zakazie kalania Świątyni rozlewem krwi; los niepokornego wędrowca wydawał się mimo to przesądzony. Tak samo jak ongiś w Damaszku, tuż po nawróceniu – rozjątżrzeni Izraelici zamknęli wszystkie miejskie bramy i postanowili zgładzić Pawła, nie oglądając się na żadne rzymskie sądy ani prawa. Z potrzasku oswobodzili apostoła zaniepokojeni niekontrolowanym zamętem żołnierze. Powiadomiony o zająsci trybun nie puścił go jednak wolno: przeciwnie – kazał skępować łańcuchami i doprowadzić do twierdzy. Kohorta, nie mogąc przebić się przez napierającą ciżbę, zmuszona była nieść zatrzymanego na ramionach. Na dziedzińcu Antonii okazało się, że władze okupacyjne błędnie zidentyfikowały apostoła jako poszukiwanego od dawna Egipcjanina, przywódcę czterdziestotysięcznej armii buntowników, siejących postrach terrorystycznymi metodami działania. Odkrywszy swoją pomyłkę – trybun zezwolił Pawłowi na wygłoszenie przezeń mowy do zebranego tłumu Izraelitów. Odezwał się do nich po aramejsku. Ci jednak, okiełznawszy na moment swój gniew i wysłuchawszy historii jego cudownego nawrócenia – na powrót przestali się hamować na wieść o tym, że uważa się on za misjonarza pogan. *Precz ze świata z takim, nie godzi się, by chodził po ziemi*<sup>5</sup> – krzyczeli i ciskali w powietrze garściami piasku.

Trybun nie miał zamiaru dopuścić do samosądu. Nie mogąc jednak wykluczyć, że oburzenie autochtonów może mieć jakąś głębszą przyczynę – nakazał wprowadzić Pawła w mury twierdzy i biczowaniem wydobyć z niego zeznanie.

– *„Czy wolno wam biczować obywatela rzymskiego? I to bez sądu?”* – odezwał się Paweł do stojącego obok setnika, gdy go związano rzemieniem. *Usłyszawszy to setnik poszedł do trybuna i powiedział mu: „Co chcesz robić? Bo ten człowiek jest Rzymianinem”*. Trybun przyszedł i zapytał go: *„Powiedz mi, czy ty jesteś Rzymianinem?”* A on odpowiedział: *„Tak”*. *„Ja za wielką sumę nabyłem to obywatelstwo”* – odrzekł trybun. A Paweł powiedział: *„A ja mam je od urodzenia”*. Natychmiast też odstąpili od niego ci, co go mieli badać. Dowiedziawszy się, że jest Rzymianinem, trybun przestraszył się, że kazał go związać<sup>6</sup>.

Następnego dnia do twierdzy Antonia zaproszono Sanhedryn, aby cudzoziemscy urzędnicy mogli wreszcie dokładnie poznać naturę oskarżenia. Postawiony przed najwyższą żydowską władzą religijną, Paweł zaraz na początku przesłuchania został uderzony w twarz przez jednego z arcykapłanów. To był sygnał, że trzeba się bronić wszelkimi możliwymi sposobami, ponieważ przeciwnik gotów jest na pogwałcenie w tej rozgrywce wszelkich reguł. Oskarżony postanowił wygrać na swoją korzyść zadawnione animozje pomiędzy faryzeuszami i saduceuszami. Nie pomylił się w rachubach: faryzeusze – do których przecież z urodzenia przynależał – opowie-

dzieli się po jego stronie. Sanhedryn podzielił się na dwa obozy. Wrzenie było tak wielkie, że trybun – w obawie o życie rzymskiego obywatela – znowu kazał żołnierzom interweniować. Paweł znalazł się zatem ponownie w twierdzy. Czterdziestu żydowskich dostojników zobowiązało się tymczasem pod klątwą, że nie tkną jada ni napoju, póki go nie zabiją. Umyślili skłonić rzymskie władze pod jakimkolwiek pretekstem do wyprowadzenia apostoła poza siedzibę garnizonu – i zgładzić go skrytobójczo. O spisku dowiedział się jednak siostrzeniec Pawła, a powiedziawszy o tym wujowi, otrzymał odeń polecenie udania się z tą informacją do trybuna. Ten podjął błyskawiczną decyzję: pod osłoną nocy, w asyście dwustu żołnierzy, siedemdziesięciu jezdnych i dwustu oszczepników Paweł został bezpiecznie wyprowadzony poza granice miasta, a dalej, pod wojskowym konwojem, odesłany do Cezarei. Urzędującemu tam namiestnikowi prowincji, Feliksowi, trybun opisał rzecz całą w liście, przekręcając niektóre fakty w taki sposób, aby on sam wypadł w tej relacji jak najlepiej. Oto treść pisma:

*Klaudiusz Lizjasz dostojnemu namiestnikowi Feliksowi – pozdrowienie. Żydzi pochycili tego człowieka i mieli go już zabić. Wtedy nadbiegłem z wojskiem i uratowałem go, dowiedziawszy się, że jest Rzymianinem. Aby się dowiedzieć, co mu zarzucają, sprowadziłem go przed ich Sanhedryn. Stwierdziłem, że oskarżają go o sporne kwestie z ich Prawa, a nie o przestępstwo podlegające karze śmierci lub więzienia. Kiedy mi doniesiono o zasadzce na tego człowieka, wysłałem go natychmiast do ciebie, zawiadamiając oskarżycieli, aby przed tobą wytoczyli sprawę przeciwko niemu. Bądź zdrow!*<sup>7</sup>

Z prawnego punktu widzenia odesłanie Pawła do Cezarei jest momentem granicznym dwu odrębnych stadiów postępowania: dotychczasowego – przed władzą policyjną – i mającego po nim nastąpić właściwego procesu. Kompetencja sądowa namiestnika (a nie – władzy municypalnej) była uzasadniona tym, że podsądny był rzymskim obywatelem. Postępowanie przed obliczem Feliksa toczyło się według reguł tak zwanego procesu kognicyjnego, charakteryzującego się między innymi tym, że całość przygotowania sprawy i orzekania spoczywała w ręku urzędnika (w procesach toczących się zwyczajnym trybem urzędnik sądowy przedstawiał materiał, a sędzia wydawał wyrok). Silny akcent prawnopubliczny obecny w tym typie procesu spowodował wykształcenie się systemu apelacyjnego, który w najwyższej instancji prowadził przed tron samego Cezara.

Feliks rozpoczął wstępne przesłuchanie oskarżonego, zgodnie z przepisami, od zapytania go, skąd pochodzi, po czym poinformował go o przerwaniu sprawy do czasu przybycia do Cezarei Nadmorskiej oskarżycieli. Wysłannicy Sanhedrynu nadeszli wkrótce w towarzystwie urzędowego retora Tertullosa, znawcy prawa rzymskiego. Od jego oskarżycielskiej mowy, zawierającej – prócz pochlebstw pod adresem namiestnika – oskarżenia o „szerzenie zarazy”, wzbudzenie niepokojów wśród wszystkich Żydów na świecie i usiłowanie zbezczeszczenia Świątyni, zaczęło

się właściwe postępowanie sądowe. Następnie pozwolono wypowiedzieć się oskarżonemu. Paulus postanowił odwołać się przede wszystkim do zdrowego rozsądku urzędnika. Wywodził zatem, że przebywał w Jerozolimie zaledwie dwanaście dni i w tym czasie nikt nie był świadkiem wzniesienia przezeń jakichkolwiek niepokojów w Świątyni, synagodze lub gdziekolwiek w mieście – bo po prostu nic takiego nie miało miejsca. Przyznawał, że służy Bogu Jedynemu i wierzy, tak jak i inni faryzeusze, w przyszłe zmartwychwstanie – co, jak podkreślał, stało się główną podstawą prześladowania go przez nie podzielających tej wiary saduceuszy. Przekonywał wreszcie, że to azjatyccy Żydzi, ci którzy wszczęli awanturę spotkawszy go w Świątyni, winni być oskarżycielami, nie zaś Sanhedryn.

Namiestnik odroczył rozprawę, co było proceduralnie dopuszczalne, do momentu przybycia świadka Lizjasza, autora listu, który stał się formalnym zaczątkiem postępowania sądowego. Przez ten czas nakazał zastosować wobec oskarżonego areszt prewencyjny. Ponieważ czynność, dla której proces przerwano, nie została dopełniona, stan tymczasowego aresztowania trwał ponad dwa lata, to znaczy do końca urzędowania Feliksa. Uwięzionego traktowano przy tym łagodnie, pozwalając mu przyjmować odwiedziny, korespondować i korzystać z wszelkich możliwych ulg. Namiestnik, ożeniony z Żydówką, chętnie słuchał od czasu do czasu wywodów Paulusa. *Spodziewał się przy tym – dodaje św. Łukasz, autor Dziejów Apostolskich – że dostanie od Pawła pieniądze, i dlatego częściej posyłał po niego i rozmawiał z nim (...). Jednakże pozostawił Pawła w więzieniu chcąc okazać Żydom życzliwość*<sup>8</sup>.

Następcą Feliksa został Poncjusz Festus. Już po trzech dniach od rozpoczęcia urzędowania wyjechał z Cezarei do Jerozolimy. Przeciwnicy Pawła nie przepuścili takiej okazji: jeśli natychmiast przekonywać nowego namiestnika, by jak najrychlej odesłał aresztanta do Świętego Miasta. Festus oparł się tym żądaniom; sam wyruszał za parę dni z powrotem do Cezarei i zaproponował, by arcykapłani – jeśli nadal zainteresowani są oskarżeniem – udali się tam z nim. W nadmorskiej siedzibie namiestnika powtórzyła się pokrótce sytuacja sprzed dwóch lat: starszyzna judejska rzucała oskarżenia, których nie potrafiła udowodnić, Paweł usiłował je odpierać; Poncjusz Festus, chcąc zademonstrować wolę ustępstw na rzecz Żydów, zapytał samego podsądnego, czy nie życzyłby sobie przeniesienia procesu do Jerozolimy. Paulus sprzeciwił się temu stanowczo i rzucił na szalę ostatni przywilej rzymskiego obywatela, jaki mógł go jeszcze uratować: zażądał rozpatrzenia jego sprawy przez Cezara. Porozumiawszy się ze swoją radą, Festus wyraził zgodę na odesłanie Pawła do Rzymu; czekano tylko na zawinięcie do portu w Cezarei jakiegoś statku, którym można by go wyprawić do Italii.

Tymczasem na dwór namiestnika przybył król żydowski, Herod Agryppa II (prawuk Heroda Wielkiego, odpowiedzialny za rzeź niewiniątek), wraz z żyjącą z nim w kazirodczym związku siostrą Berenike. Ponieważ gości zaciekawiła

wiadomość o Żydzie z Cylicji, korzystającym z prawa odwołania się do cesarskiego majestatu – gospodarz umożliwił im spotkanie z aresztantem. Wzięli w nim udział także co znakomitsi obywatele Cezarei. I znów opisywał Paweł, jak odbyło się nawrócenie pod Damaszkiem, znów mówił o swojej wierze w przyszłe powstanie z martwych. Jako dowód bezpodstawnych oskarżeń ze strony jerozolimskich Żydów wskazywał to, iż próbował głosić Ewangelię Chrystusową wszystkim narodom, także pogańskim, i że wzywał do pokory i nawrócenia. Podobnie jak kiedyś w ateńskim Areopagu, także teraz ostatnie zdania Pawłowej mowy wywołały intelektualny niesmak u rzymskiego dostojnika.

*„Tracisz rozum, Pawle! – zawołał głośno Festus, gdy on tak się bronił – wielka nauka doprowadza cię do utraty rozsądku”. „Nie tracę rozumu, dostojny Festusie – odpowiedział Paweł – lecz słowa, które mówię, są prawdziwe i przemyślane. Zna te sprawy król, do którego śmiało mówię. Jestem przekonany, że nic z nich nie jest mu obce. Nie działo się to bowiem w jakimś zapadłym kącie. Czy wierzysz, królu Agryppo, Prorokom? Wiem, że wierzysz”. Na to Agryppa do Pawła: „Niewiele brakowało, a przekonałbyś mnie i zrobił ze mnie chrześcijanina”. A Paweł: „Dałby Bóg, aby prędzej czy później nie tylko ty, ale też wszyscy, którzy mnie dzisiaj słuchają, stali się takimi, jakim ja jestem, z wyjątkiem tych więzów”.*

*Na co wstał król namiestnik i Berenike, i ci, którzy z nimi wzięli udział w posiedzeniu. Kiedy odeszli, mówili jedni do drugich: „Ten człowiek nie czyni nic podpadającego pod karę śmierci lub więzienia”. A Agryppa powiedział do Festusa „Można by zwolnić tego człowieka, gdyby się nie odwołał do Cezara”<sup>9</sup>.*

**P**roszę, jedź ze mną do Rzymu. Najlepiej zimą, gdy mało turystów. Przy-  
staniemy gdzieś na uboczu Via Appia, nie schodząc do katakumb, gdzie  
w różnojęzycznym zgiełku trudno nawet dosłyszeć swego *cicerone*. Wypijemy  
najlepszą na świecie kawę, jaką podają nieopodal Panteonu. Może nawet namówisz  
mnie na włożenie dłoni w Usta Prawdy wmurowane w portyk kościółka Santa Maria  
in Cosmedin?

Być może nieboskłon nad Wiecznym Miastem nie okaże się zimową porą lazurów.  
Czas to wszak nie dla ryzykownych wypraw. Nie był on także odpowiedni do  
wyruszania w daleką morską drogę, w którą wyprawiono Pawła z końcem jesieni 60  
roku. Powierzono go na statku dozorowi setnika rzymskiej kohorty imieniem Julius.  
Załoga – mimo ostrzeżeń, że przez kilka najbliższych miesięcy, aż do marca, nie  
należy żeglować z powodu chmur i mgieł zakrywających słońce i gwiazdy, na które  
jedynie można się było orientować – zdecydowała się dotrzeć przynajmniej do jednego  
z portów kreteńskich i w nim przezimować. Zamiar ten nie powiódł się – jednostka  
dostała się we władanie straszliwego sztormu, który miotał nią przez czternaście dni.  
Jednym z dramatyczniejszych momentów był ten, kiedy marynarze w obawie przed  
nadzianiem się na skały próbowali zbiec w łodzi ratunkowej. Paweł zmobilizował  
setnika, aby im ten zamiar uniemożliwić, ponieważ dla pasażerów statku opuszczonego

przez załogę nie byłoby już żadnego ratunku. Dowódca kohorty nakazał przeciąć liny mocujące szalupę – i tym sposobem ucieczka majtków została udaremniiona. Najpilniej strzeżony więzień był zarazem jedyną osobą, której udało się opanować powszechną apatię i skłonić wszystkich płynących na okręcie do normalnej aktywności. Jego nadziei starczyło na więcej jeszcze: rankiem po upływie czternastej, krytycznej nocy, statek zarył się dziobem w mieliznę u wybrzeży Malty, po czym zaczął się rozpadać. Żołnierze postanowili pozabijać konwojowanych przez siebie więźniów (a było ich na pokładzie kilku), uznając to za lepsze wyjście niż grożący kiedyś w przyszłości karny raport za dopuszczenie do ich ucieczki. Setnik jednakże – nie bez pomocy Pawła – rozkazał, aby ci, co umieją pływać, pierwsi wyruszyli w pław, inni zaś dotarli do brzegu, dryfując na znalezionych obok siebie deskach.

Pogańska tubylcza ludność powitała rozbitków dość życzliwie, choć, oczywiście, z naprężoną ciekawością obserwowała wszelkie ich poczynania. Kiedy żmija uczepliła się Pawłowej ręki, wypełzłszy z niesionej do ogniska naręczy chrustu – miejscowi skomentowali wydarzenie następująco: ten oto przybysz musi być we władaniu bogini zemsty, skoro dopiero co ocalawszy przed żywiołem, zostaje napadnięty przez śmiercionośnego gada. Skoro jednak wędrowiec strząsnął żmiję w ogień, a ramię jego nawet nie opuchło – obwołany został bogiem. Uzdrawiał potem wielu spośród miejscowych, wzbraniając się przyjmować ich hołdy, należne wszak Jedynemu, w którego wierzył.

Po dalszej żegludze, więźnia wysadzono wreszcie na ląd w niewielkim porcie w pobliżu Neapolu, skąd wiodła już droga lądowa do Rzymu. Przedstawiciele tamtejszej chrześcijańskiej wspólnoty wyszli mu na spotkanie, gdy zmęczony pieszą wędrówką wkraczał do miasta od strony Via Appia. Areszt, jaki wobec niego zastosowano, był najłżejszy z możliwych: znajdował się pod stałym dozorem żołnierza, który go na krok nie odstępował. Ale Paweł mógł przynajmniej mieszkać, jadać i chodzić tam, gdzie chciał i spotykać się, z kim tylko zapragnął. Próbował za wszelką cenę dojść do porozumienia z rzymskimi Żydami, tłumacząc im, że przybył tu pod sąd Cezara, aby oczyścić się z wytaczanych przeciwko niemu niesłusznych zarzutów i dodawał: *Dla nadziei Izraela dźwigam te kajdany*<sup>10</sup>. Jego wysiłki nie przyniosły spodziewanych owoców. Działalność apostoła skupiła się zatem w korespondencji: w okresie rzymskim powstały bodaj najważniejsze z jego listów.

W 62 roku upłynął formalny termin określony Żydom na wniesienie przed trybunał cesarski skargi przeciwko Pawłowi. Źródła milczą na temat szczegółów procesu, który zakończył się niewinnieniem. W roku 63 Paweł odzyskał w każdym razie wolność i natychmiast wyruszył w kolejne podróże misyjne: do Hiszpanii, w okolice Efezu, na Krete, wreszcie do Macedonii.

**T** rzynastowieczna mozaika przedstawiająca Chrystusa Pantokratora, z uniesioną prawą dłonią i otwartą księgą na kolanach, siedzącego w otoczeniu apostołów, jest jednym z nielicznych ocalałych po wielkim pożarze elementów dawnego wystroju

rzymskiej bazyliki Świętego Pawła za Murami. Co skłoniło apostoła do opuszczenia przyjaznej Macedonii i ponownego przybycia w roku 67 w mury Wiecznego Miasta, kiedy okrucieństwo Nerona pogrążyło je w ohydzie, a pogańska kultura do reszty utraciła kontakt z estetyką? Trudno przypuścić, by powrót do Rzymu był tragiczną pomyłką – ze zbyt wytrawnym znawcą społeczeństw mamy wszak do czynienia. Z więzienia rzymskiego, w którym się bez sądu natychmiast znalazł, napisał Paweł smutny list do ukochanego swego ucznia, Tymoteusza. On, *rabbi*, nauczyciel pogan, wierny – choć odrzucony – syn Wybranego Narodu, postanowił dać najwyższe świadectwo Prawdzie, którą bez granic umiłował. Jeszcze w tym samym roku został bez procesu ścięty – przywilej takiej śmierci należał mu się jako obywatelowi Rzymu, choć ginał za to, że deklarował się jako chrześcijanin.

Od czasów antycznych, gdy Ostia była rzymskim portem, koryto Tybru znacznie się przesunęło, oddalając zgiełk miasta o dobre dwadzieścia kilometrów. Zostańmy jeszcze chwilę na pustej zimowej plaży, o którą bije szmaragdowy pobłysk chłodnych fal. Wiara, nadzieja, miłość. Triada, której niebieskość wyblakła od niewłaściwego używania. Przechowały ją jeszcze trzy rosyjskie imiona dziewczęce. Broni jej nieśmiertelny *Hymn* Świętego Pawła. Największą z trzech cnót teologalnych jest miłość, o której pisał Antoine de Saint-Exupéry, że – jeśli prawdziwa – polega nie na patrzeniu sobie nawzajem w oczy, lecz na spoglądaniu w tym samym kierunku. Jeżeli udało nam się kiedykolwiek tak pokochać, to znaleźliśmy również nadzieję i wiarę.

### Przypisy:

<sup>1</sup> Pierwszy list św. Pawła Apostoła do Koryntian 13, 1–2.

<sup>2</sup> Dzieje Apostolskie 13, 10.

<sup>3</sup> Dzieje Apostolskie 17, 9.

<sup>4</sup> Dzieje Apostolskie 17, 31.

<sup>5</sup> Dzieje Apostolskie 22, 22.

<sup>6</sup> Dzieje Apostolskie 22, 25–29.

<sup>7</sup> Dzieje Apostolskie 23, 26–30.

<sup>8</sup> Dzieje Apostolskie 24, 26–27.

<sup>9</sup> Dzieje Apostolskie 26, 24–32.

<sup>10</sup> Dzieje Apostolskie 28, 20.

### Literatura:

Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Wyd. Pallotinum, Poznań–Warszawa 1988.

Romanuk K.: Św. Paweł – Życie i dzieło, Księgarnia św. Jacka, Katowice 1995.

Steinmann J.: Paweł z Tarsu. Społeczny Instytut Wydawniczy ZNAK, Kraków 1965.

Taubenschlag R.: Rzymskie prawo prywatne, PWN, Warszawa 1969.

Taubenschlag R.: Proces apostoła Pawła w świetle papirusów, Nakładem PAU Kraków, 1920.